Rok IX. Kraków 15. Lutego 1906. r. Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Czy to prawda Mańka, że postanowiłaś zostać uczciwą dziewczyną?

— Nie bądź głupi! Dzięki Bogu na to jestem za rozsądna!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 3. czasopisma »Bocian« z dnia 1 lutego 1906, artykuł, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Mała zmiana« str. 3 łam. 3; 2) »Wizyta serenissimusa« str. 4 łam. 3 od wyrazów »postaraj się« do końca; 3) Tekst pod górną ryciną na str. 6 łam. 2 od wyrazów »pan tylko« do końca; 4) »Nie zły argument« str. 9 łam. 3 w całości; 5) »W kuchni« str. 10 łam. 1 w całości; 6) »Tekst pod dolną ryciną na stronicy 12 łam. 2 od wyrazów »Cóż to« do końca. Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się zasądzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, dnia 29 stycznia 1906. podpis nieczytelny.

Dwa listy.

Pani Grünvogel pisze:

Kochana Pani Abeles! Przynoszę pani radosną nowinę, że mnie zeszłoroczna kuracya doskonale zrobiła. To nie jest żadna przesadność, to co si opowiada o cudnej wodzie w pani zakładzie. Pomyśl pani — ja dostałam małego chłopca, ślicznego z niebieskiemi oczkami. A więc moja przyjaciółka Salzstangel, tyż potrzebuje te kuracyi. Proszę mi napisać odwrotnie co u pani słychać i czy pani Salzstangel moży u pani znaleść mieszkanie.

Pani Abeles odpowiada:

Kochana Pani Grünvogel! Pani Salzstangel może u mnie mieszkać, ale nie wim, cy ji kuracya pomoże. Z nowości donoszy, że ten młody oficer, co tu buł tamtego roku, w tym roku nie przyjechał.

P. s. Możу przyjedzie.

(sigma)

Z sali sądowej.

(Autentyczne).

Policya pewnego miasta galicyjskiego (nie Krakowa, broń Boże) uczyniła doniesienie karne do prokuratoryi państwa na niejaką Anastazyę *Mocz*, znaną pijaczkę, „że ta, będąc w stanie nietrzeźwym, wyprawiała na ulicy awantury, a na zapytanie aresztującego ją ajenta policyjnego, gdzie mieszka, odpowiedziała: w d....“

Funkcyonaryusz prokuratoryi, dr. Jksiński, otrzymał ten akt policyjny celem wdrożenia odpowiednich kroków sądowych. Któż jednak opisze zdumienie, jakie wszystkich ogarnęło! Oto dr. J. skonstruował oskarżenie o przekroczenie z § 320 k. k. *(Podanie wobec władzy fałszywego miejsca zamieszkania).*

Z „MELODYJ BIBLIJNYCH“.

(Serya nowa).

Dawid pan łaskawy.

Gdy Dawid ujarzmił
Wrogów swoich karki
Urządził procesyę
Do przymierza arki,
Gdy zaś co urządza —
To z przepychem czyni:
Sto młodych lewitów
Postępuje przy niej,
Pochód zaś wyprzedza
Narodna muzyka.
Sto służebnych dziewic
W takt jej dźwięków fika.
Król widząc tańczące
Młode swe służebne
Sam zaczął wyrabiać
Skoki niemożebne.
Gdy tak z namiętnością
Pośród plebsu hula
Żona jego Michel
Widząc harce króla
Krzyknęła z balkonu:
„Czyż tem się nie plami
Twój królewski honor
Że tańczysz z dziewkami?!“
Dawid zaś zawołał
W kierunku balkonu:
„Popularność — dzisiaj
Znak dobrego tonu!
Ja zaś lud mój kocham,
A zwłaszcza dziewczęta!
A ty — że mi bluźnisz
Bądź stara — przeklęta!!“
Królowej spełniła
Się wyrocznia sroga:
Została bezpłodną —
(Z dopuszczenia Boga)
A w tym samym roku
Własne dziecko lula
Każda ze służebnic. —
(Z dopuszczenia króla).

K. Krumłowski.

Nie odgadł.

Salo Gurkensaft spotyka na ulicy swego przyjaciela Lebewohla, na którego brodzie znajdują się jeszcze pewne pozostałości z obiadu.

Gurkensaft. Jak się masz, servus Lebewohl! Wisz co, jak ja zechcy, to ja ciebi powim, co ty dziś jadłeś na obiad.

Lebewohl. Nu mów, niech ja słyszę, co ja dziś jadłem!

Gurkensaft (zdejmując z brody jego fasolę): Ty dziś jadłeś na obiad fasoli, prawda, co, ja zgadłem?

Lebewohl. Jak ty zgadłeś co ja dziś jadłem fasoli?

Gurkensaft. Nu ja ci wybirałem z brody fasoli.

Lebewohl. Co si ciebi śni. Ja jadłym fasoli jeszcze w soboty, a dziś jest już wtorek, ja nigdy nie jim fasoli tylko w soboty.

(sigma)

Facecye autentyczne.

Ś. p. hofrat *Korczyński* cieszył się kolosalną wziętością wśród hasydzkich sfer żydowskich a to głównie dlatego, że profesor z każdym żydowskim pacyentem rozmawiał po... żydowsku. Otóż pewnego razu zgłasza się do profesora w godzinie ordynacyjnej stary, pejsaty żyd z wschodniej Galicyi. Po zwykłem przywitaniu hebrajskiem zaczyna się badanie pacyenta.

— „Oj! Oj! Herr Profesorleben! — biada żyd — Tak mnie wsistko boli w sobie...

— A czuje pan boleści w pachwinie? pyta profesor.

— Jeszcze jakich boleszczów! Moje wrogi, żeby miały takich boleszczów.!.

— A boli pana w brzuchu?

— Oj waj! Tak mi boli, że sobie ruszać nie moge...

— A jak pan idzie na stolec, zjawia się krew?

— Zjawia? To mało! Konewkami sze ze mnie krew leje...

— A cierpi pan na wiatry?

— *Wie haisst czerpi?* — mówi zgorszony pacyent — *Dues ist mein einziges Vergnügen, a pan professorleben mówi: „czi ja czerpi“?!*

PORTRET
w „Nowościach illustrowanych“.

Humoreska.

— Czy są państwo?

— Pan przecie może wejść bez meldowania.

— Wiem o tem. Pytam się jednak czy są?

— Oczywiście. Niedawno po obiedzie.

Młody malarz pobiegł do zwierciadła, które wisiało w westibulu pałacu. Aksamitną bluzkę ręką gładzi, krawatkę poprawił, bujną, fantastyczną czupryne układa. Toaleta już gotowa, chwycił pędzle, które były zawinięte w papierze, do prowizorycznej, w pałacu urządzonej pracowni spieszy. Tam maluje portret starej pani marszałkowej.

Wszedł do świetlanej sali, okiem ją ogarnął, zatrzymał się. Codzień o tej porze pani marszałkowa mu pozuje, dziś jej niema. Za to na podwyższenie, na podyum dla modela siedzi...

— Oh!

Na palcach malarz się zbliżył. Żeby czarownego zjawiska nie spłoszyć, żeby tej pięknej nie zbudzić. Rozumie artysta już wszystko. W gorący, upalny dzień przyszło tu dziewczątko, aby przeczytać gazetę, ciepło słoneczne zmorzyło ją, opuściła rączkę z dziennikiem i zasnęła. Łukiem prześlicznych, jedwabnych rzęs zamknięte te oczy, lica barwą płonącej róży okrasił sen, główka otoczona aureolą złotych włosów, które aksamitnemi kaskadami na koronką przesłonione ramiona spadają. Coś z doskonałości greckiego posągu ma ta czarowna istota...

Usiadł malarz przy sztaludze, oczami śliczną dziewczynę pożera. Czy ona mu była obcą? O nie. Ile razy babcia jej, pani marszałkowa, do portretu pozowała, tyle razy dziewczątko było przy niej i przy malarzu. Mówili młodzi do siebie konwencyonalne słowa i banalne, salonowe komunały. O ile jednak słowa ich o włos nie wystąpiły za szablon towarzyskiej formy, o tyle szczerzej, wyraźniej mówiły ze sobą ich oczy. Czego nie mówiły, czego w nich malarz nie wyczytał...

— Uwielbiam cię — mówią zakochane źrenice malarza.

— Jestem ci życzliwą — odpowiadają prześliczne oczy dziewczyny.

— Kochaj mię! Bądź moją żoną! — prosi i woła wzrok malarza.

— Nigdy! Między nami przepaść — odpowiada smutek na licach panny Wandy...

Dziwna zaprawdę chwila, dziwne zaprawdę rzeczy w duszy ludzkiej się dzieją. Oni dziś po raz pierwszy sami, ona śpi, on patrzy w nią jak w tęczę. Chciałby rozum, rozwaga nad człowiekiem panować, młodość i miłość silniejsze od rozsądku i zimnej rozwagi. Zbliżył się do dziewczyny malarz, nad twarzyczką jej się pochylił, tak się pochylił, że czuje ciepły jej oddech na twarzy. A ten oddech rozkoszny zmysły odebrał, niechże się stanie co chce, niech świat się zawali. Przypadł do dziewczęcia, całował jej oczy, czoło liliowe całował, usta całował. Budzi się dziewczę pocałunkami, strach malarza ogarnął, przeprosić ją, przebłagać tę ukochaną, pochyla się do rąk, ręce dziewczyny całuje, ujrzał bose stopy, w kąpielowe jeno trzewiczki ubrane, przypadł do stóp, trzewiczki zrzucił, tysiącem pocałunków różowe stopy anioła obsypał. Zerwała się panna Wanda, pytanie w jej oczach, artysta chce ująć jej rękę, dziewczyna wydarła mu dłoń.

— Co pan czynisz?

— Ja kocham cię! Kocham całą moją duszą!

— Pan śmiesz...

— Dziś pierwszy raz mówić mogę do ciebie uwielbiona! Wysłuchaj mnie! Żyć bez ciebie nie mogę, tyś gwiazdą zaranną, która okrasiła szarą noc moich dni.

— Odejdź pan! Pan nie wiesz o tem, że za mąż wychodzę?

— Ja zabiję tego, kto się na ciebie spojrzeć ośmielił.

— Zabijesz pan? Powiedz mi przedewszystkiem, jak pan miałeś odwagę zbliżyć się do mnie?! Czy wie pan jaka między nami różnica?

— Wiem. Ty jesteś milionerką i hrabianką...

— A pan?

Przypadł malarz do dziewczyny. Przemocą ujął ją w ramiona.

— Jestem tym, który cię nadewszystko ukochał!

Wyrywa się dziewczę z objęć malarza, szamoce się, on skrada się do ust, zdobył je mocą, całuje bez końca, krzyczy dziewczyna, wpadła do sali pani marszałkowa...

Skandal okropny...

. . . .

Za kwadrans wszedł do malarza kamerdyner pani hrabiny.

— Umowa brzmiała, że pan masz namalować

Ona nie rozumie.

U państwa L. we Lwowie jest proszona herbatka. Między gośćmi znajduje się pewna hrabina rosyjska, która tu przybyła wraz z emigrantami rosyjskimi. Przy stole mówią wszyscy po niemiecku, hrabina słabo po polsku a jeszcze gorzej po niemiecku. Jakoś urwała się rozmowa a małemu synkowi państwa L. wypsnęło się coś, co zwróciło na się uwagę wszystkich obecnych i spowodowało — nie mówiąc już o innych skutkach — niemiłą konsternacyę.

Pani L. bierze synka za rękę i wyprowadza go z pokoju. Za drzwiami szczypie go ze złości w zbrodnicze miejsce i robi ciężkie wyrzuty:

— I ty się nie wstydzisz, co sobie pomyśli hrabina?...

— Mamusiu, ależ ona przecie nie rozumie po niemiecku. *(sigma)*

MYŚLI ŚWIATOWEJ DAMY.

Z kochankami i bielizną
Mamy sposób — płoche damy:
Gdy okażą się brudnymi
To poprostu ich — zmieniamy.

* * *

Winna być szczerą bodaj sama z sobą,
Każda z nas honor swego fachu ceniąc:
W naszym zawodzie sprawdza się przysłowie,
Że na ulicy można znaleźć pieniądz.

* * *

Nieraz wielka przyczyna
Nie duże skutki nieci —
Największa nawet miłość
Przynosi małe dzieci...

Enfant terrible

Czteroletni Czesio pyta matki przy obiedzie:

— Mamo, a dlaczego po obiedzie je się ser?

— Tak, dla zatkania żołądka — tłumaczy matka.

W pół godziny potem wpada zdyszany Czesio do pokoju i woła wobec gości:

— Mamo, mamo, prędko syra, bo Stefci się żołądek otworzył!...

Z dziejów żydów galicyjskich.

Gdy przy pierwszym rozbiorze Polski Galicya przypadła w udziale Austryi, wówczas rząd austryacki wysłał między innemi także komisyę, aby ta uregulowała stosunki i prawa żydów. Głównym jednakowoż celem tej komisyi było nadawanie żydom niemieckich nazwisk, gdyż żydzi galicyjscy, podobnie jak dotychczas żydzi z Królestwa, mieli wyłącznie polskie nazwiska. Komisya ta formalnie pastwiła się nad żydkami nadając im takie wstrętne nazwiska, jak *Kanalgeruch*, *Zwiebelduft* itd. Tylko kto się grubo komisyi opłacił, dostawał trochę przyzwoitsze nazwisko.

Otóż pewien żydek tarnowski Aron *Zając* wraca właśnie do domu z posiedzenia owej komisyi.

— Ny Aron! — pyta go żona na progu — Jakiemu tobie dali nazwisko?

— Dali mi ładne nazwisko! — mówi mąż uradowany. — Teraz to sze bedżemy naziwacz *Knaker*...

— Knaker? Knaker?... — mówi żona niezadowolona. — To wcale nie jest takie ładne nazwisko...

— Oj! Ty głupia! — mówi mąż pobłażliwie — *Knaker* nie jest ładne nazwisko? *Same „n“ w moje nazwisko kosztowało mi dwa tysące guldenów, bo te gałgany chczeli mi dacz bez „n“!* ...
Ada.

Z anegdot Kaftalowych.

* Pan *Kaftal* niedawno zmarły, znany kawalarz warszawski, zadał raz pewnemu znajomemu następującą zagadkę:

— Jaka różnica jest między fortepianem a nocnikiem?

— Przyznam się panu, że nie wiem! — odpowiedział zapytany.

— W takim razie — rzecze tryumfująco Kaftal — nie możesz swej żonie kupić fortepianu, *bo mógłbyś przez omyłkę kupić.. nocnik!...*

Koniec kursu.

* *Ojciec* (do syna, który przyniósł świadectwo trzeciego stopnia):

Ilo! Ja ci muwie *tylo*: Chcesz bicz polucyant, bicz! Chcesz bucz kominiarz, bucz! Bicz, bucz, niech cze szlag trefi!

Ona go zna.

**Stary mąż* (do swej żonki, która w kawiarni ustawicznie kokietuje młodych ludzi): Wiesz moja Helenko, gdy się patrzę, jak ty się wobec tych młodych ludzi zachowujesz, to... to... (z irytacyą) to... po prostu mi rozum staje...

Żonka (z lekceważeniem): Nie chwal się tak napróżno...

Z dyskursów małżeńskich.

**Żona*: Jasiu! Dzisiaj o północy będzie pięć lat, jakeśmy się pobrali!...

Mąż: To bardzo ładnie, moja duszko, tylko niech ci Broń Boże, nie przyjdzie na myśl *budzić mnie z tego powodu...*

Z TAJEMMIC HOTELU.

To samo zatrudnienie
Ma czasem skutek różny:
Zajechał do hotelu
Gdzieś z obcych stron podróżny.

I tak do pokojówki
Ciekawy gość zagada:
„Ach! powiedz moje dziecię
Dlaczegoś ty tak blada?“

„Tymczasem jak wybornie
Widziałem u portyera,
Ten człowiek zdrów jak ryba
Rumiana jego cera?“

— Bo gdy panowie śpią już —
Odpowie mu dziewczyna
— On kończy swoją służbę,
A moja się zaczyna...
Chot-Noir.

---

portret pani marszałkowej za cenę tysiąca koron. Portret jest nie skończony, ale my rezygnujemy z jego wykończenia. Płacę cały rachunek za portret. Oto tysiąc koron. Do widzenia się z panem.

Malarz, pieniądze włożone mu do ręki, w twarz lokajowi rzucił.

* * *

Stara jak świat historya. W jaskrawo oświetlonym pałacu muzyka gra, wesele szumi, co chwila huczy biesiadna sala toastowym okrzykiem. A tam do parku wielkopańskiego zakradł się człowiek... Czy złodziej? Tak. Złodziej, który chce ukraść jedno poślubionego dziewczęcia spojrzenie, człowiek bez granic nieszczęśliwy, który za pocałunek jej ust oddałby z radością życie. Gra muzyka poloneza nieszczęściem i przekleństwem na nerwach biednego człowieka, ta muzyka gra... Patrzy w okna pałacowe artysta, pana młodego ujrzał. Widzi zblazowanego, zniszczonego zużyciem człowieka, w blasku świateł tak go dokładnie bystre malarza oko widzi, że rozróżnia mistrzowsko wykonaną perukę, która przykryła przedwcześnie wyłysiałą głowę męża Wandy... — —

Bohater nasz szedł zamyślony brzegiem plant. O czem myślał? O niej. Radby odtrącić tę myśl, radby wyrzucić ją z duszy. A jest jako człowiek szalony, któryby chciał wyrzucić z duszy myśl o zakwicie wiosny. Walkę stacza siła wspomnień ze siłą woli i rozumem, wreją te myśli zamętem i chaosem, z zamętu zbudził się nagle człowiek... Co to? Z przejeżdżającego, dwukonnego fiakra słyszy słowa:

— Proszę pana.

Uderzył go znany dźwięk głosu, spojrzał artysta na powóz, na kobietę, która była w powozie. Jakby grom spadł z nieba, nie, nie, jakby wśród zawiei śnieżnej szczere, jasne, wiosenne słonko nagle zaświeciło.

— Proszę pana.

Uciec... czy... Nie czas do namyślania się, przypadł do powozu, wbiegł; już jadą. Piekło myśli. Ręce całować czy przeklinać, pomścić się, czy łzami wybuchnąć? Wyręczyła go zakwitła jako róża, pani Wanda. Dziwnie patrzą na malarza jej piękne oczy. Współczecie w nich, życzliwość niezmierna, żal za to, co się stało, wdzięczność, że ją kochał, expiacya, że ona miłość jego zdeptała. Ze szczerością ogromną patrzą te oczy, prześliczna kobieta otwarła ramiona i mówi:

— Żoną twoją być nie mogłam, kochanką być mogę!

Rozszalała się cała dusza. Jakby niedawna przeszłość nie istniała, jakby to nieszczęście, te łzy, były snem. To ta sama Wanda, to samo czarowne stworzenie. Usta te same, nie stokroć, słodsze, bo oddane, bo za pocałunek płacące pocałunkiem. Świat dla nich nie istnieje, ten marny prozaiczny świat przypomniał im głos dorożkarza...

— Proszę pani, bo już rogatka zwierzyniecka.

— To jedź teraz na rogatkę warszawską.

Rachuba czasu, rachuba chwil dla nich nie istnieje. Przecie kilka minut dopiero minęło...

— Proszę pana, bo już rogatka warszawska.

— To jedź teraz — woła artysta — gdzie chcesz. Jedź do Wieliczki, Lwowa, jedź do Nowego Jorku, jedź do Chin, bylebyś jechał.

Mądry, stary, doświadczony woźnica do Chin nie pojechał. On przecie wie, że do Nowego Jorku fiakrem nie dojedzie. Wrócił do śródmieścia i jedzie ciągle naokoło plant. Może dziesięć, może dwadzieścia razy miasto okrążył. Wysiadła wreszcie kobieta i znikła. A malarz pyta się woźnicy:

— Ile wam się należy?

— Dwadzieścia cztery korony.

— Jakto? Za pół godziny jazdy?

Zaśmiał się dobroduszne woźnica.

— Nie za pół godziny. Od czasu, jak pan wsiadł, minęło godzin czternaście...

* * *

W niespełna rok później rozegrała się w pałacu hrabiny Wandy osobliwa scena. Zblazowany hrabia siedział na fotelu i ziewał. W przedpokoju odezwał się dzwonek, a za chwilę przyniósł lokaj numer *Nowości Illustrowanych.* Rozciął go mąż Wandy i kartki jego zwolna przewracał, patrząc na illustracye i portrety. Zatrzymał się na przedostatniej stronicy, powstał nagle, zamyślił się i poleciał do dziecka, które spało w kolebce okrytej pluszowemi zasłonami, ustrojonej hrabiowską koroną. Patrzy ciągle to na dziecko, to na illustracyę.

— Wando! Wando! — woła na żonę.

— Jestem. *Que voulez vous, monsieur mari?*

Myśl artystki.

...takiej jaskółce, to doprawdy nie ma czego zazdrościć. Wnet po zawiązaniu stosunku miłosnego, zanim się nawet oglądnie, już ma młode...

Rezolutny chłopiec.

— Powiedzże mi Jasieczku, pójdziesz do wojska?
— Nie!
— A dlaczego?
— Bo wojsko chodzi już do mojej siostry...

Głęboka myśl.

...Ładna aktorka i list rekomendowany mają choćby to wspólne, że gdy jeden ją *rzuca*, to drugi ją pewnie *odbierze*...

Dawniej a dziś.

...Na początku stworzenia świata, człowiek podczas snu otrzymał kobietę — dzisiaj dostaje co najwyżej przyjaciela domu...

A GDZIE MORALNOŚĆ?

C. k. policyo konna i piesza
Przebóg, co pod twem dzieje się okiem?
A toż zgnilizna i niemoralność,
Leje się do nas wartkim potokiem!

Doktor Tylicka ogłasza odczyt
(Nie są to całkiem jakieś sekrety),
Na który wolny wstęp za opłatą,
Mają jedynie *same kobiety*!

Policyo! nie daj brać się na kawał,
Choćby w przebraniu chyłkiem się wśliźnij,
Bo co u licha ten „doktor“ mówi,
Czego nie mogą wiedzieć mężczyźni?

Szlem.

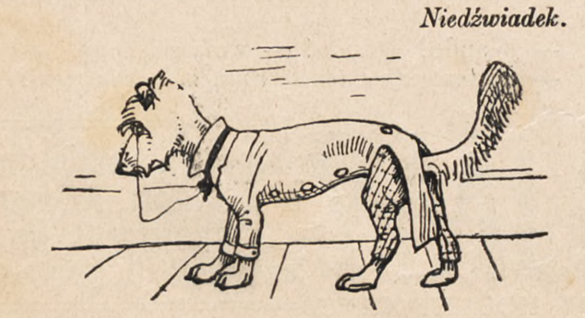
Stosowny zwrot.

Izak Mayer wraca późną nocą do domu przez ciemną aleę. Po drodze napada go ktoś i wymierza mu siarczysty policzek, mówiąc:
— Ha, mam cię nareszcie łotrze?
Mayer: Ali ja pana nawet wcali ni widzy na pociemku, pan si pewni pomilił — z kim mam przyjemność?

sigma.

— A to rzecz ciekawa?!
— Co jest tak ciekawego?
— Dawno już zastanawiamy się, do kogo nasze dziecko podobne.
— Do ciebie.
— Ależ nie! przypatrz się. W *Nowościach* jest portret jakiegoś młodego malarza. Porównaj. Nasz synek, to wykapany malarz.
Wanda spojrzała na illustracyę, przybladła trochę i mówi:
— Ale do czego! Syn nasz do ciebie podobny. Zupełnie do ciebie. No, bądź zdrów.
— Dokąd idziesz?
— Dziś jest konferencya dam u OO. Jezuitów.
— Bigotka z ciebie.
— Do widzenia.
Wyszła pani Wanda, kilka ulic minęła, wsiadła do fiakra. Doświadczony woźnica był zamówiony na dwie godziny. Na dwie godziny był zamówiony, a jechał godzin szesnaście.

Niedźwiadek.



TREN.

(Na nutę: Umarł Maciek, umarł...)

Umarł Cyganiewicz,
Umarł biedaczysko,
Nie będzie już w cyrku
Tłukło sie chłopczysko!

Wziena go „k o ś c i s t a“
(Chwyt nie był formie)
Straszny bek w *Nowinach*
Okrutny w *Reformie*!

Bo o czem ty pisać
W takie podłe czasy,
Jeśli na psy zejdą
Cyrkowe zapasy?

Czem głupią publikę
Brać teraz na kawał,
Gdy umarł ten, co się
Do tego nadawał?

* * *

Żyje Cyganiewicz,
Ani myślał klapnąć,
Bo mu się nie spieszy
Na temten świat drapnąć!

A jeśli kto wierzy
W te wieści złowieszcze,
Niech mu da dziewuchę
Poobkocha jeszcze!

Żyje narodowa
Ta pierwsza „p o w a g a“,
Wieść o jego śmierci
Była prosta blaga!

Korzyść z niej jedynie
Nowiny zbierały,
Bo pierwszy raz cały
Nakład swój sprzedały!

Tak to z byle czego
Ciągną zysk bestyje —
Żyje Cyganiewicz
I blaga też żyje!

S. L.

Mądra odpowiedź.

— Papo, a dlaczego łabędź śpiewa przed śmiercią?
— A cóż ty chcesz, żeby po śmierci śpiewał?

Modlitwa dziecka.

Mały Antoś (mówiąc pacierz, pomylił się i mówi):
I nie wódź nas na pokuszenie między niewiastami...

U kabalarki.

— Jest pani zamężna, ma pani dzieci a nawet przyjaciela domu — czegóż pani właściwie chce się jeszcze dowiedzieć?...

Autentyczne ogłoszenie.

„Z powodu wyjścia za mąż, znakomita otomanka sprężynowa za bezcen do sprzedania“.

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest samobójstwo z miłości?
— Zabójstwo, bo wtedy głupiec zabija durnia“!

Pod kwiatkiem.

Teatralna mama (pocieszając jakiegoś zawiedzionego na razie w swych nadziejach adonisa):
— Tylko cierpliwości panie hrabio! Jutro już na pewne będę pańską teściową!...

Z życia koszarowego.

W *„Mannschaftsschule“* „trzyma“ pan porucznik z żołnierzami szkołę z rachunków. Już od blisko godziny nadarmo się sili, aby swoim uczniom wytłómaczyć różnicę między cyframi rzymskiemi a arabskiemi.
— Cyfry rzymskie — mówi pan lajtnant — są na przykład umieszczone na takim przedmiocie, który każdy człowiek prawie codziennie ma w ręku... (miał na myśli zegarek). Więc kto wie...
Cisza grobowa. Wreszcie z ostatniego sztrozaka pod ścianą podnosi się F e l e k, znany andrus zwierzyniecki, bywalec w kawiarenkach podmiejskich.
— Ja wiem, panie lajtnant! — mówi z ową sławną intonacyą andrusowską — K a r t y t a r o k o w e...

* * *

Pan oberlajtnant przychodzi dopiero o godzinie 9-tej rano do kompanii. Wchodzi do kancelaryi, gdzie kapitan już dawno siedzi i pilnie pisze. Pan oberlajtnant w milczeniu odpasuje szablę, zdejmuje kluczyk, który dyskretnie przy drzwiach wisi i wychodzi. Po kwadransie wraca, przypasuje szablę i robiąc *sztellung* przed kapitanem, pyta głosem służbowym:
— Panie kapitanie! Czy jest j e s z c z e co p r z y k o m p a n i i d o z a ł a t w i e n i a?

* * *

Infanteryst W o n d r a c z e k „bemiczek od naszego vaterlandu“ przeznaczony został przez pana feldfebla do raportu za to, że swoją bluzę bez pozwolenia przenicował. Przy raporcie ma miejsce następujący dyalog:
W o n d r a c z e k: Panie haptmann! Ja sem melduje posłuszuie, co jestem *zum Raport befohlen.*
K a p i t a n: Za co?
W o n d r a c z e k: Bo ja sem z moją bluzą zrobił *kehrt ajch.*
K a p i t a n: Wondraczek! 30 dni Kasernarrest a bluza *vorwärts front.*

Persico.

Jazda tramwajem.

Koppel Kratzfuss: I ty Knall nie boisz si jechać z tramwajem elektrycznym...
Knall: Za co mam si bać?
Koppel: Nu, on si może wikoleić?
Knall: Dlaczego ma si wikoleić?
Koppel: Dlaczego ni ma si wikoleić?

sigma.

KOLEJE MIŁOŚCI.

Gdy raz pierwszy pokochała
Tak na łeb na szyję
To myślała, że z miłości
Kiedy się zabije!

Przeszła wrząca miłość pierwsza
Po niej druga, trzecia —
I panienka doszła namet
Dziś — do pełnolecia!

Dziś nie wzruszą jej miłosne
Cierpienia niczyje —
Nie zabija się z miłości,
Lecz z miłości — żyje!

SPECYALNOŚCI LOLI.

Lola ma dwie specyalności
I hołduje im od rana
Lubi bardzo młodych ludzi,
Bardzo lubi też szampana.

Przy obydwóch specylnościach
Czuje ogień w sercu, głowie,
By swobodniej więc oddychać
Daje folgę swej sznurówce.

Przy obydwóch specyalnościach
Płocha Lola, pół-pijana
(O! już nieraz tak bywało)!
Zasypiała — aż do rana!...

Siostrzenica Księdza Proboszcza.

Kartka z współczesnych kronik galicyjskiej kiernozyi

napisał Chat-Noire.

3 Ciąg dalszy.

III.

Dziwnie się czasem los człowieczy gmatwa!
To, co się zdaje rzecz na pozór łatwa,
Zbiegiem fatalnych złych okoliczności
Nastręcza różne i ciężkie trudności,
Które odwodzą zupełnie od celu.
Można przytoczyć przykład z ludzi wielu
Jak są ich chęci różne od uczynku.
Pragnie naprzykład ktoś wstąpić do szynku,
By swego ducha posilić coprędzej.
Wypił, chce płacić — zapomniał pieniędzy!
Kelner nie wierzy i potem o! zgroza
Grozi kościowi kij, a nawet koza!
Lecz rzecz tą samą weźmy z innej strony,
Znów inny przykład:
Pływak doświadczony
Co w wodzie niemal żyje bezustannie
Idzie się kąpać, i — topi się w wannie.
Atlecie, który karki innym kręci
Połamie kości większa doza rtęci!
Panienka, która aż drży do zamęścia
Ma konkurenta... Lecz trzeba nieszczęścia
(Nieszczęścia takie dzieją się nierzadko) —
I zamiast żoną — los robi ją matką.
Tak! nie każdemu los się dziś uśmiecha!
Niejeden w życiu ma strasznego pecha,
Z którego nieraz zły koniec wynika.
Ot! jak na przykład panna Weronika,
Która—sam nie wiem—przez przypadek prosty
Zamiast do księdza — poszła do starosty.
Fatalność na niej zaciążyła srodze.
Czemuż starostwo było jej po drodze?
Czemuż los biedną bez litości chłosta?
Czemuż ksiądz skąpy, a hojny starosta?
Uniewinnienia dostateczny powód:
Bo starościna pojechała do wód.
Czemu przeznaczeń chce siła złośliwa,
Że smutny dramat trzech serc się rozgrywa?
I to gdzie jeszcze? U starosty w szafie!

IV.

Starosta człowiek zażywny i gruby
Na punkcie kobiet znawca pierwszej próby,
Choć już przyciężki, łysy i otyły
Lecz miał dość jeszcze zapału i siły,
A jak stwierdzają pewnej damy listy
Był to „urzędnik i człowiek sprężysty...“
Na czem „sprężystość“ owa polegała,
Czy to zaleta ducha, czy też ciała —
Dama — niestety! — nie wyjaśnia wcale.
Ja jej zachwyty podzielam i chwalę.
Lecz czemu, gdy się do przenośń ucieka
Od „urzędnika“ oddziela „człowieka“?
Historya milczy w sposób uroczysty,
Milczą zarówno owej damy listy.
Starosta siedział paląc fajkę w biurze:
Przed nim papieru dwa arkusze duże,
Lecz jeszcze czyste i niezapisane.
„Sprężysty człowiek“ wlepił oczy w ścianę
I rzucił pióro, jakby z siebie nierad.
Zapewne pisać miał trudny referat
Dla namiestnictwa lub może policyi?
O! bo starosta w Królestwie Galicyi
Ma nieraz trudne i ciężkie zadania:
Odmawia wiece, zgromadzeń zabrania,
Szuka przeróżnych konspiracyi wątku,
Jako prawdziwy c. k. stróż porządku.
Więc i w tem gnieździe zagrażają wiece?
O nie! nie zaszło tam zło tak dalece,
Tam ludzie trwają przy Bożej bojaźni
I Wierze Ojców. Lub mówiąc wyraźniej:
Serca ich jeszcze nieskażone, proste
Wyznają tylko Boga i starostę!
Ludzie dróg innych nie znają tam zgoła
Oprócz: do szynku, albo do kościoła.
A więc dlaczegóż ciężko zadumany
Wzrokiem się radził pan starosta ściany,
Jakby tam znaleść chciał zbawienną radę?
Czemuż zmarszczone jego czoło blade?
Nie socyaliści są tego przyczyną!
Inny miecz zawisł nad jego łysiną!
Inny krzyż – cięższy — jest mu przeznaczony!...
Cicho!... Starosta pisze list do żony!...
Dostał wiadomość od niej na kształt gromu,
Że już za tydzień wraca z wód do domu.
A w liście jeszcze tajemnicza wzmianka,
Że go nie minie „miła niespodzianka“.
Lecz niespodzianki, a zwłaszcza kobiece
Gorsze są niźli socyalistów wiece,
Gdzie demonstracye groźne się wyrabia!...
Poco chce wracać?!... Ot! fantazya babia!
Lepiej by babsko w wodach się moczyło
Jemu swobodę zastawiając miłą!...
Już chciał referat wygotować dla niej:
„W Imieniu Prawa — zabrania się Pani...“—
Już chwycił pióro srogi biurokrata,
Nagle się wstrzymał...
Ktoś do drzwi kołata!
„Herein!“ — zawołał — równocześnie kładzie
Dłoń na rewolwer, który był w szufladzie,
A wzrok wytężył bystro w drzwi kierunku.
(Trudno odwadze odmówić szacunku
A życie ludzkie — zawsze jest na włosku!)
— *„Bonżur!“* — ktoś od drzwi krzyknął po [chrzanowsku
— *„O! bonżur maptit!“* — w tem samem narzeczu
Odrzekł starosta — i poczuł dreszcz w mleczu.
Z twarzy mu zniknął ślad strachu i gniewu:
— „Siadaj Weronko! *Komą wu portewu?“*
— *„Mersi!* Od mamy idę z domu prosto
A co u pana nowego — starosto?!“
Starosta zamknął troskliwie szufladkę:
— „Nic moje dziecko! Wypijem herbatkę,
Ale przejdziemy może trochę dalej?
Maszer! Pozwolisz do sypialnej sali?
Wiesz co? Każemy podać sobie wina!
Jak ci wiadomo pani starościna
Dopiero w jaki tydzień tutaj będzie!...
Dzisiaj sam jestem w domu i urzędzie!“
Znał się Starosta bliżej z Weroniką
Gdy była jeszcze pół-głupią, pół-dziką
Dziewczyną z bruku, kiedy jeszcze boso
Z rówieśnicami uganiała szosą.
Ojcem dziewczyny był w starostwie pisarz.
Poznał się na niej najpierw pan komisarz,
Potem polecił swojemu starości.
Do knajpy matki przychodzący goście
Nieraz pytali o córeczkę dziką.
Mama zajęła się wnet Weroniką:
Każe jej naprzód skąpać się porządnie
Potem bieliznę i suknie oglądnie,
Zmierzwione włosy namaże jej sperką,
I w własnej knajpie mianuje kelnerką.
Odtąd już w chwilach wolnych od miłości
Obsługiwała kasynowych gości,
A czas znalazła jeszcze Weronika
I dla starosty i dla kanonika.
Dwóch to przyjaciół: jeden duch, dwa ciała
I zawiść o to u nich nie powstała,
Ani uraza, ani żadna ansa...
Grali jak dawniej z sobą w preferansa.
Obecnie dziewczę z zachwyconą minką
Spija w sypialni ze starostą — winko.
Sypialnia wielka z powałą wysoką
Jest zbudowana w stylu *„roko-koko“*
Jak to upewnia z dumą pan starosta
A arcydziełu niejednemu sprosta.
W istocie pokój ten obszerny dosyć
O odświeżenie zdał się gwałtem prosić.
— Sufit zniszczony, z tynku odrapany
I pajęczyną obwieszone ściany —
Czynił wrażenie brudem i pomroką
Dalekie bardzo od stylu *„rokoko“*.
Są tam dwa łóżka. Nadmieniamy przytem,
Że w oddaleniu wcale przyzwoitem,
Lecz tem się dziwić ani gorszyć nie trza.
Pan domu lubi mieć dosyć powietrza,
I chociaż żona jest innego zdania
On — łóżka zsuwać — absolutnie wzbrania.
Dwa i pół metra — w takiej odległości
Stoją łożnice Jego — i Jejmości.
Dwa i pół metra, nie więcej, nie szerzej!...
Przed pójściem do snu zawsze dystans mierzy,
I wpierw nie uśnie, aż sam się przekona,
Że jego woli posłuszną jest żona.
Dziś jej tu niema, ale — ciałem tylko,
Zda się, że wyszła z sypialni przed chwilką.
Tak nad łożami wśród późnej godziny
Jeszcze unaszał się duch starościny...
Tuż obok łóżek stoją znów przy murze
Niby siostrzyce dwie: dwie szafy duże,
Szafy te role odgrają złowieszcze —
Ale do szaf tych powrócimy jeszcze.

. . . .
. . . .
. . . .

Wtem — oniemieli!... Co to jest?... Pukanie!...
Biedna Weronka z strachu aż osłabła
Starosta krzyknął: „Kto tam znów do dyabła?!“
Wtem głos słodziutki doszedł do kanapki:
„To ja mężulku! Przyjechałam z Rabki!
Otwieraj prędko, bom strasznie zmęczona!
Starosta jęknął: *Servus!* moja żona!“
I w łeb się palnął łysy jak kolano.
Głośno zaś krzyknął z radością udaną:
„Zaraz aniołku! W tej chwili otworzę!“
Weronka piszczy: „O Boże! mój Boże!“
I ze wzruszenia fika w górę nóżką.
Starosta szepnął: *„Maszer!* wleź pod łóżko,
Żeby cię żona nie zastała u mnie!...“
— Co? co? pod łóżko?! — rzecze dziewczę [dumnie
O! nie upadłam ja jeszcze ta nisko!
Mersi! pod łóżko!... Czy ja pańskie psisko?!
Nie żądaj tego — to nad moje siły!...
I znowu z za drzwi słychać głosik miły:
— „No! czy ja długo będę czekać jeszcze?!...“
Dobry mąż poczuł trwogi zimne dreszcze:
— Zaraz aniołku, tylko prędko włożę
Szlafrok!... Poczekaj natychmiast otworzę,
Usposobienie masz strasznie gorące!“
— „Wleź więc do szafy! — rozkazał Weronce
Tu do tej pierwszej! Wleź!... zamknę cię zaraz!
Wleź bój się Boga, bo będzie ambaras!...“ —
Dziewczę się żali: Ależ to niegodnie
Pchać mnie do szafy!... Czy ja pańskie spodnie?
— Właź! nic nie gadaj do ciężkiego licha! —
Rzekł i dziewczynę *par force* w szafę wpycha,
A potem pobiegł, aby żonę wpuścić.
Wybrnął z kłopotu!... Tak myślicie? Juścić!
Słuchajcie dalej:
Gdy pieszczot spragniona
We drzwiach starości spadła na kark żona,
Zachował jeszcze ducha tak dalece,
Że drżącą ręką zapalił dwie świece.
Jednak od szafy wzroku nie odrywa,
Gdzie kontrabanda schowana jest żywa.
Ale nie uszedł bystrych źrenic żony
Wzrok pana męża na szafie utkwiony.
I pyta patrząc nieco podejrzliwie:
— „Co to ma znaczyć?... Dali Bóg się dziwię!
Co ci się stało? Pojąć nie potrafię!
Coś ty zobaczył tam na mojej szafie?!...“
— Na jakiej „twojej“? — biedny mąż zawoła
A krople potu spływały mu z czoła,
W skroniach czuł drganie w każdej fibrze, żyłce...
Teraz się spostrzegł, co zrobił w pomyłce
O — zgroza! Dziewkę ukrył przerażony
Zamiast do swojej — do szafy... swej żony!...
I fortel błysł mu: „Stój!« — zawołał srogo
Ty do tej szafy nie rusz mi się nogą.
Dzisiaj się skończy twoje panowanie,
W tej szafie teraz *ja* wieszam ubranie!...
Proszę cię bardzo! nie dawaj powodu,
Abym się jutro podał do rozwodu!
— Czyś ty zwaryował? — krzyknie starościna
Przecież ta szafa własność jest mamina,
Którą dostałam do ślubnej wyprawy!
Czy pan zapomnieć o tem był łaskawy?“ —
Mówi z iskrzącem okiem jak Megera
Odpycha męża — i szafę otwiera.
Ale w tej chwili jękła przerażona
Jak ktoś, kto ujrzy upiora, lub — kona.
Lecz co to znaczy? Ze szafy czeluści
Słychać głos jakiś: „Niech mnie pani puści!“
I równocześnie wystraszona, blada
Jakaś dziewczyna ze szafy wypada.
Widząc tą scenę, słysząc jęki, piski,
Biedny starosta omdlenia był bliski,
Bo tu ekskuzy nie widział już żadnej.
Stąd ogłupiały zgnębiony, bezradny:
Tak widać chciała już przeznaczeń siła.
Lecz starościnie energia wróciła
I rzekła zimno, zrobiwszy giest ręką:
„Wyjdź-no z tej szafy, kochana panienko!
Coś tam robiła?“...
A Weronka jęknie:
— „Całuję rączki i dziękuję pięknie,
Myślałam, że się w tej szafie uduszę,
Że wśród tych spodnic oddam Bogu duszę!“

C. d. n.



— Odczep się pan, mój panie! Już panu raz powiedziałam, że ja z gołymi nie obcuję!

— A to dziwne doprawdy! No to ja biegnę zaraz po paltot.. i kalosze...



— Pozwoli się pani odprowadzić?

— To będzie zależeć od tego — gdzie?



Dekadent-Impotent



— Bój się Boga dziewczyno — godzina 12-ta a ty dopiero z łóżka wyłazisz?

— Moja mamo, gdyby mama tak ciężko musiała pracować, jak ja, toby mama wcale z łóżka nie wyłaziła nawet...



— Proszę panienki, przyszedł jakiś pan i powiada, że przyszedł w sprawie wekslowej...

— Zobacz, jak ma dobre podpisy, to go możesz wpuścić!...



— Proszę panienki, przypominam, że w terminarzu jest na dziś na 9-tą wieczór zanotowana wizyta tego starego hrabiego, który przyjdzie z prośbą, aby panienka przestała zawracać głowę jego synowi...

— Dobrze — to daj mi prędko czystą bieliznę...



— Co pan tak za mną gonisz jakgdybyś mnie pan chciał ugryźć...

— Niech się pani nie obawia, w każdym razie zaś, gdybym chciał ugryźć, to może pani być przekonaną, że zabrałbym się do tego nie z tej strony!...



— Więc seryo nie żenisz się pan nigdy?

— Nie proszę pani, gdyż jestem człowiekiem bogobojnym, a małżeństwo to grzech śmiertelny!



— Muszę dać panu znać, że pani już wyszła do teatru i jestem sama. Zaraz jutro zaniosę do kasy oszczędności znowu 20 koron.



— Więc pani twierdzi, że kobieta i marynarka nie mają nic wspólnego?

— Naturalna rzecz, bo cóż może mieć wspólnego kobieta i marynarka wojskowa?

— A „majtki“ proszę pani?...

KORESPONDENCYA Z WARSZAWY.

Cieszym się wszyscy (jak nagi w pokrzywach)
Bowiem w czas tylko złemi wieści płonny
Doszła wiadomość (oby nie fałszywa),
Że będzie u nas zniesion stan wojenny.
Tylko (i w tem jest znowu kawał biedy),
Że będzie zniesion... niewiadomo kiedy.

Sam fakt jest pewny, tak dalece pewny,
Że można nawet śmiało go zaprzysiądz,
Tylko pytanie, kiedy to nastąpi:
Jutro, pojutrze, czy też za dni tysiąc?
Lecz w każdym razie wiedz, niewierny człeku,
Że nigdy później, jak w dwudziestym wieku.

I znów powrócim do dawnej *wolności*,
Którą mieliśmy za czasów *niewoli*.
Będziemy mogli chodzić bez paszpartu,
Trąbić po knajpach bez żadnej kontroli,
Wracać, gdy świtu pierwsze spłyną blaski —
Będziemy mogli nawet nosić laski.

Tymczasem zanim ta chwila nastanie
Raźno krzątamy się koło wyborów.
Wśród kandydatów mamy aż dwóch hrabiów,
I innych mężów przeróżnych kolorów;
Czerwoni, *biali*, tworzą piękne pary,
Ale przeważa głównie kolor *szary*.

Rzucono hasło: precz ze stronnictwami!
Wybierać *ludzi*, ale nie doktryny!
Zgodą, miłością i solidarnością
Osiągniem cel nasz, cel jeden, jedyny!
Precz ze swarami, co lud bałamucą! —
Rzekli — i znowu jak dawniej się kłócą.

A w kłótni wiodą prym obie *Gazety:*
Polska i *Nowa*, Gadomski z Kempnerem;
Ten temu prawi, że jest *miszygene*,
Ten o tym twierdzi, że jest marnem zerem.
Który ma rację — niech ludzie orzeką;
Obaj od prawdy nie są zbyt daleko.

Powód do kłótni mają byle jaki,
Wciąż obaj stoją z zapalonym lontem.
Teraz się kłócą np. o Reymonta,
Każdy go *swoim* nazywa Reymontem —
A biedny Reymont w rzeczach politycznych
Jest równie biegły, jak w astronomicznych.

Ta kłótnia gazet ma swą dobrą stronę,
Bo w smutnych czasach nieco rozwesela;
Na melanholję jest to dobry środek,
A ta z dniem każdym więcej się udziela.
Bronią nas od niej jeszcze politycy
I zawodowi warszawscy komicy.

Dzięki ostatnim możesz parsknąć śmiechem,
Choćby cię do cna przygnębiły troski.
Takim komikiem czystej krwi warszawskiej
Jest herbu Korwin pan Kaźmierz Piotrowski.
Teraz oświadcza światu, że jest goły
I daje sanki na wpisy do szkoły.

Żadną ofiarą gardzić nie należy —
Ale czytajcie jego obwieszczenie!
Chciałby mieć odczyt, lecz się bardzo boi
Brać jego skutków na swoje sumienie
Bo niezawodnie (i w tem leży *ratio*)
Odczyt ten stałby się manifestacyą!

Z pewnością cała szlachetna Warszawa,
Panny, mężatki, starcy i młodzieńce
Entuzjazmowi daliby się unieść,
Pod stopy mówcy rzucaliby wieńce,
Wyprzęgli konie i — wielkie pytanie:
Czy nie wybuchło by nawet powstanie!

Więc na ołtarzu Ojczyzny pan Kaźmierz
Chce „osobistą swą złożyć ambicję“, —
Poco narażać kraj na nowe ciosy,
I poco drażnić „zamek i policyę?“
Więc na podstawie tej myślowej tkanki
Woli pan Kaźmierz ofiarować sanki.

Ta abnegacja warta jest nagrody,
Więc stawiam projekt, aby sanki owe
Drogą suskrypcji zakupić dla kraju.
Niechaj to będą s a n k i n a r o d o w e
I niech stanowią wspaniały początek
Narodowego Muzeum pamiątek.

Co wyraziwszy donoszą wam jeszcze
Że na „Kordeckim“ są tłumy (o zgrozo!
Wszakże go Rabski zerżnął *con amore)*,
Że Stach Lesznowski miał się poznać z kozą,
Lecz po rublowym jest zwolnion udoju
(Fałsz, że się goły nie boi rozboju).

Kal.

Rzut oka w przyszłość.

Szmil Pomeranz przynosi do domu kawałek materyi na ubranie i pokazuje sukno synowi młodemu Leosiowi.

— Nu, Lejosz, jak ci si podobi to sukno na moje ubrani?

Lejosz: Bardzo ładny, bardzo ładny.

Ojciec: Ty oszoł, ta ty si nawyt nie patrzysz na te prawdziwy strony od sukna, ali na ty odwrotny!...

Lejosz: Nu, tatki, co mnie obchodzi ta strona, kiedy ja dostanę to ubranie dopiero jak się go przenicuji na drugi strony, to mnie tamta więcej obchodzi.

sigma.

Dwa amulety.

Do rabina przychodzi pan Abraham Kälberfuss i skarży się, że interesa nie idą mu dobrze, bo będąc buchalterem w fabryce, nie ma szczęścia do szefa swego fabrykanta X., a nadto żona jego pani Kälberfussowa jest młoda i piękna, ale niestety — dzieci nie ma. Prosi tedy rabina o pomoc w tych dwóch kierunkach. Rabin podumał trochę, a potem kazał sobie dać dwie złote dwudziesto-koronówki. Wzamian za nie dał rabbi panu Abrahamowi dwa centy i powiada:

— Oto masz tu dwa amulety, ten pierwszy na sznurku noś ty, a szef twój lubicz cię będzie, ten drugi niech nosi twoja żona, a Bóg jej pobłogosławi i będzie mieć dzieci.

Abraham wrócił do domu, lecz po drodze pomieszały mu się amulety. Amulet dla siebie przeznaczony dał żonie, drugi sam nosił. Pani Kälberfuss odrazu podbiła serce fabrykanta, który się w niej zakochał na zabój. Lecz mimo tej zamiany, amulety zrobiły swoje. Szef polubiał pana Abrahama, a i amulet dla żony przeznaczony, ten drugi cent, przynosił co roku obfite — procenty.

sigma.

Tania korespondcya.

Stary Feigelstock wysyła po raz pierwszy swego syna Jakóbcia do Wiednia.

— Wisz — powiada do syna — jak tylko przyjedziesz do Widnia, to wrzuć do skrzynki ten list, gdzie już jest nalepiona marka, to nie bdziesz potrzebował w pierwszej chwili napisać mi, żeś szczęśliwi zajęchał do Wiednia, bo jak dostanę z Wiednia tę kopertę, to już będę wiedział, że ty tam szczęśliwo, zdrowo i wesoło zajechał.

Jakób: Tate, ty jesteś bardzo rozrzutny, ja przecież i bez marki mogę wrzucić te koperty, a jak ti ji dostanisz, to nie przyjmiesz i nie będziesz potrzebował dopłacić, a już będziesz wiedzieć, co ja szczęśliwie zajechał. Nu nie?

sigma.

MELODYE BIBLIJNE.

Szpiegi Jozuego.

Gdy Jozuem zwycięstw
Owładnęła pycha,
Z obozu dwóch szpiegów
Wysłał do Jerycha,
By należytego
Nabrali pojęcia,
Czyli miasto owe
Łatwem jest do wzięcia.
Przyszli nad wieczorem,
Poczem pokryjomu
Do pewnej niewiasty
Dostali się domu.
Wesoła Rachaba
Gościom swoim rada,
Co może to tylko
Przed nimi rozkłada.
O cenili goście
Uprzejmość Rachaby
Jej wszystkie zalety
Wdzięki i powaby.
I spędzili u niej
Czas jak najprzyjemniej
A jak biblija mówi —
Ona także nie mniej.
Gdy się nabawili,
Nahulali do cna
Chcieli spać — Wtem puka
Do drzwi patrol nocna!
Rachab przez drzwi szparę
Spojrzała do sieni
I krzykła do gości:
Jesteście zdradzeni!
Jest tu sznur, niech każdy
Z panów po tym sznurze
Spuści się prędziutko
Tyłem na podwórze.
Prędzej! bo wam przyjdzie
Noc przepędzić w kozie,
Albo na tymsamym
Zadyndać powrozie!
Tymczasem szturmuje
Bramę zbirów tłuszcza,
Rachab woła: „Prędzej“.
Niechże się pan spuszcza!
Aj! waj! z pana to jest
Prawdziwa kaleka.
Niechże się pan spuszcza
Bo i drugi czeka!...
Byli w położeniu
Niekoniecznie miłem
Lecz uszli szczęśliwie
Przez podwórze tyłem...
Toż kiedy nareszcie
Jerycho zdobyto,
Był u niej Jozue
Z specyalną wizytą,
I sam zachwycony
Młodą Jerychonką,
Został u niej, chociaż
Zeszło z nieba słonko,
I nie potrzebował
Zmykać przez podwórze
I już się nie spuszczał,
Bynajmniej — po sznurze!...

K. Krumłowski.

Chętny do pracy.

Dyrektor fabryki. Taki zdrów chłop a chodzi żebrać. Czemu nie chcesz pracować? Wiesz co, potrzebuję właśnie robotnika, będę ci płacić dziennie po koronie, żydowi płacę tylko po 40 ct. dziennie, tobie jako katolikowi dam 50 ct.

Żebrak: Łaskawy panie dyrektorze, dawaj pan mnie dziennie po 10 ct. a przyjm pan sobie żyda.

(sigma)

Małe nieporozumienie.

* Do coupe *pierwszej* klasy wsiada zwykły żydek galicyjski, co prawda ubrany w czystą bekieszę, na piersi zaś jego błyszczy *order*. Wszyscy przyznają, że to widok dość niezwykły. W tym samym przedziale siedzi jenerał, a widząc tak egzotycznego pasażera w pierwszej klasie, zaczyna z nim rozmowę na temat celu podróży i t. d. Dowiedział się, że żyd jedzie do Wiednia na audencyę do cesarza, dziękować za udzielenie mu orderu.

— A za co pan dostał ten order? — pyta jenerał.

— Herr Jeneralleben! — mówi żyd. — Ja liweruję dla wojskowszczy owies i szano już trzydżeszczy lat, to za temu ja dostałem tegi orderu! Ale pan jenerał wibaczy moją szmiałoszcz, a za co pan jenerał ma tyle orderów?

— *Das ist für gelieferte Schlachten*!* — mówi jenerał.

Usłyszawszy to, żyd nachyla się do ucha jenerała i szepcze mu poufale:

— Jak mam prawdę mówicz, to ja tiż liwerowałem *niedobrego owsa i szana...*

---

* *Schlacht* znaczy w żargonie: kiepski, niedobry.

REKLAMA.

Zakochał się w Kruszelnickiej
Jakiś osioł wielce czuły,
A dzienniki o tem piszą
Półłokciowe artykuły!

Zakochał się — być to może.
Ale co to komu szkodzi?
Ni to grzeje nas, ni ziębi —
Bo i kogo to obchodzi?

Niech się kocha, niech szaleje...
Zkąd ten rozgłos, zkąd ta fama?
Kto wie, mówiąc między nami,
Czy ta miłość nie — reklama?

L.

Z KSIĘGI PRZYSŁÓW.

W przysłowiach leży mądrość, a zatem wiedz ośle,
Że gdzie dyabeł nie może, Bujwidową pośle!

Strzeż się chwalenia człeka wszelakiego,
Bo i na słońcu znajdziesz Szczepańskiego!

Solski potrzebom sceny ma uczynić zadość,
Obiecanka cacanka — Krakowowi radość!

S-i.

AFORYZM.

Coś raz rozpoczął, to prowadź dalej,
Niech cię w robocie nic nie powstrzyma.
Przez wprawę wszystko się doskonali,
Einmal i keinmal mówi Turzyma.

szlem.

Dom handlowo-przemysłowy

Adama Doboszyńskiego

(Kraków, ul. św. Anny)

wykonuje z powodzeniem operacye finansowe na cudzoziemcach, dostarcza na żądanie odpisów tajnej korespondencyi sądowej, wytacza i cofa procesy o obrazę honoru, wyrabia audyencye u szefów ministeryalnych, pośredniczy w kupnie i sprzedaży zasad politycznych itp. itp.

Filia: Wiedeń, Abgeordnetenhaus.

Bilans.

Pierwsza matka. Karnawał tegoroczny był weale dobry... trzech córek się pozbyłam...

Druga matka. Wydała je pani za mąż?...

Pierwsza. To nie... ale... widzi pani... chwalić pana Boga i za to...

Miły teść.

* *Lichwiarz.* Pan sze chce ożenicz z moje Salcze?... Nu, dobrze! To ja pana dam 10.000 roczne rente, albo odpowiedniego kapitału...

Konkurent. W takim razie ja bym wolał kapitał...

Lichwiarz. W takim razie dostanie pan dżeszecz tyszęcy guldeny...

Konkurent. Pan wybaczy, ale 10.000 to są tylko procenta...

Lichwiarz. Tak... *ale w mojego interesu to sze płaczi 10.000 procenty od 10.000 kapitału...*

W szkole.

(Na lekcyi geografii).

Profesor (pyta). *Pyrdek!* Powiedz mi, kiedy umarł Kolumb?

Pyrdek (wstaje i odpowiada). Kólumb... a zatem Kolumbę odkrył Amerykę... potem przedsięwziął podróże...

Profesor. Ale ja ci się pytam ośle jeden, kiedy umarł? Nie wiesz? Siadaj, masz trzecią! (pyta dalej). *Sobek!* Kiedy umarł Kolumb?

Sobek. Kolumb... aha... to ten z jajkiem... zaraz panie profesorze (płacze)... Proszę pana psora... zapomniałem sobie...

Profesor. Siadaj! Masz trzecią! *Moryc!* Może ty mi powiesz?

Moryc (rezolutnie). Kolumb?... Kolumbe umarł?... *Ja wcale nie wiedziałem, że on buł chory...*

Bocian.

Chaim Knall, jeden z prowincyonalnych klientów adwokata dra Byka, napisał do swego mecenasa list, a nie pamiętając dokładnie nazwiska zaadresował: Dr. Ochs, adwokat w ...., ul. ... l. 12. Adres mieszkania był dokładny, więc mimo zmiany nazwiska doręczono list adwokatowi Bykowi.

W tydzień później zjawia się Chaim Knall w kancelaryi dra Byka. Adwokat na samym początku robi mu wymówki.

— Pan sobie pozwolił ze mnie zakpić i nazwał mnie pan dr. Ochs.

— Niech Pan Bóg broni — mówi Chaim — jabym nie śmiał sobie z pana mecenasa żartować, ja pamiętałem dobrze, co pan si nazywa jak *behajme* (zwierzę) ale czy pan jest żydowski Ochs, czy polski Byk, to ja całkim zapomniał...

Na balecie.

A. Zdaje mi się, że jestem teraz w kraju Szlarafów...

B. A to jakim sposobem...

A. Ano... popatrz na scenę... *tataj także szynki formalnie bujają w powietrzu...*

ZE LWOWA.

Czemu panie Pawlikowski
Osieracasz scenę naszą,
Czy cię może niedobory
Albo jakie trudy straszą?

Tak pytano Tadeuszka,
A ten odrzekł z miną zgniłą:
„Prlosę dać mi święty spokój —
„Mnie się u was jus spsyksyło..“

Dyrektorze! miłość sztuki...
— „Aleź rlęce wam honorlem,
„Że ja z nudów, nie dla stuki,
„Bylem budy dyrlektorlem...

„Żrlestą dziś mam mniej papirlków —
„A to są nie bagatelki
„Płacić durlniów, by pisali
„Że dyrlektorl ze mnie wielki!

„A nie płacis, to cię psiocą,
„Życą tobie paraliza —
„Więc spsedałem dobrla zydom
„I rznę z Kocią do Parlyza!“

Sen.

Uparty szef.

Menasche Glatzkopf poszukuje dla swego interesu subjekta w inseratach. Zgłasza się wielu młodych ludzi, między nimi Isak Baldachim, bardzo wykształcony młodzieniec.

— Ja mówię po francusku i angielsku — mówi Baldachim.

— Pan nie jest dla mnie — odpowiada Glatzkopf — ja potrzebuję całkiem prostego subjekta.

— Nu, czy to co szkodzi, jak ja umiem po francusku?...

— Ale ja potrzebuję całkiem prostego, grubiana, ja pana nie przyjmę

— Nu ta ja będę grubian, niech mnie pan pocałuje w... nos.

— Szkoda — powiada Glatzkopf — że pan się mnie podchlibia, ale ja pana ni przyjmy.

(sigma)

Kuracya.

Trzej żydzi z Brodów jadą do Niemiec. Na granicy kontrola jest bardzo surowa a że tylko jeden z nich ma paszport, więc ten jeden postanawia i tamtych dwóch przemycić. Zaproponował im następujące postępowanie: Gdy staną na granicy, on zacznie uciekać, więc zanim puści się strażnik w pogoń w mniemaniu, że nie ma paszportu. Za ten czas ukryją się inni dwaj bez paszportu i przejdą spokojnie granicę. Tak się też stało. Strażnik graniczny gonił za uciekającym żydem a wreszcie zmęczony zagroził mu strzelaniem, gdyby nie stanął. Teraz żyd stanął.

— Gdzie jest twój paszport — pyta strażnik.

— Tu jest mój paszport — mówi żyd dając paszport.

— O czegożeś tak uciekał, kiedy masz paszport?

— To ja nie uciekał, ale biegał, bo mnie doktór nakazał taki kuracyi.

— Aleś widział przecie, że ja gonię za tobą...

— Nu, to ja miszlał, co pan strażnik tyż jest chory.

Współczucie.

Mendel Zeisig, domokrążca, od wielu lat przychodzi stale do barona S. i każdym razem służący barona, Jan, zrzuca Mendla ze schodów. Mendel i Jan postarzeli się przy tem. Po dłuższej przerwie Mendel znów inkomoduje barona a stary Jan znów zrzuca Mendla ze schodów, co mu się tylko z wysiłkiem udaje.

Znalazłszy się na dole mówi Mendel w tonie najgłębszego współczucia:

— Oj, biedny Jan, on si już zaczyna starzecz i tracicz sziły...

(sigma)

Ostra pokuta.

Chaim Jompak, 20-letni chłop ze wsi, obudził się pewnego poranku i — zdziwił się okropnie. Obok jego łóżka spała dziewka wiejska. Szybko się więc zbiera przerażony Chaim i pędzi do rabina.

— Reby, reby, stało mi si niszczęści — i po tych słowach opowiada rabinowi szczegółowo o wszystkiem, dodając, że nic o niej przedtem nie wiedział i nie wie skąd się do jego komory dostała, gotów jednak w każdym razie wziąść na się jakąś pokutę.

— Nu — mówi rabin — chcesz pokutę, jedz pół fury słomy.

— Słomy? — pyta Chaim — taże nawet kuń dostaji szano, za co ja mam jeszcz słomy?

— Bo ty — mówi rebe — jesteś gorszy od konia.

(sigma)

FI - FI.

Wkroczył jakiś żydziak
W voglerowską strefę
I napisał *fi-fi*
A właściwie fe-fe!

Poprzedziła sztukę
Spora garść humbugu,
Lecz się pokazało,
Że fi-fi jest gu-gu...

Rydlu! co w teatrze
Robisz sporo huku,
Nie dawaj sztuk takich,
Bo ci zrobim ku-ku!

L ...ski.

U taniej z półświatka.

Pokojówka: Co? I pan chciałbyś być kochankiem mojej pani? Ależ mój panie, pan jesteś jeszcze za młody!...

Facet: Nic nie szkodzi, moja panienko! Zaczekam tymczasem w przedpokoju...

Z MAŁYM WYJĄTKIEM...

Za złe panu Alfonsowi
Brał ktoś w Jokej-klubie
Że z metresą swoją żyje
Jakby był po ślubie.

Lecz w obronę swą młodzieńca
Wziął stary światowiec:
„Jakaż między obydwiema
Jest różnica — powiedz!

„Ja nie lubię nigdy wglądać
W cudze interesa —
Lecz to samo — twierdzę — wnosi
Żona jak metresa!

I ma każda z nich tosamo
(Jak — to faktem nagiem) —
Różnią się zaś obie tylko
Dodatkiem: posagiem!...

Chat-Noir.

Z Ollendorfa czeskiego.

Flet zaczarowany“ Mozarta	„*Zahlastana fistulka*“ od Mozartu.
arzeczony	*Pridupnik.*
Staliśmy na górze, a chmury zasłaniały nam wszelki widok.	Stalisma na horu *i hovno smy videli...*

Ada

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— A ty nikczemniku jeden! To do tego doszło, że u ciebie w kieszeni od surduta znajduję warkocz damski!...

— A tybyś może moja duszko wolała go znaleźć w kieszeni od spodni?...